Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. VI 1 LUTY 1929 Nr. 3

# WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:



KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

## *NADZWYCZAJNY ROK JUBILEUSZOWY.*

Ojciec św. wydał z okazji swej pięćdziesięcioletniej rocznicy kapłaństwa konstytucję apostolską, w której ogłasza nadzwyczajny powszechny rok jubileuszowy *extra ordinem*, w całym Kościele katolickim.

W pierwszych słowach tej konstytucji apostolskiej wyraża Ojciec św. radość, jaką odczuł ze składanych mu z taką powszechną jednością, miłością i serdecznością życzeń, ciesząc się, że dzieci jego, jak w smutkach i troskach, tak i w radosnych zdarzeniach biorą z nim tak ścisły udział. Najgłówniejszem prawem miłości jest zaś okazywanie jej nietyle słowami ile czynami, mianowicie przez dopuszczenie do wzajemnego uczestnictwa we własnych dobrach. Uważamy zaś, że tem prawem miłości jesteśmy tak ściśle związani, że pragniemy udzielić, o ile to Nam jest danem, Naszych dóbr wszystkim Naszym drogim dzieciom, i pragniemy je wezwać do uczestnictwa w Naszych radościach, tak, byśmy, otwierając skarby łask niebieskich, które nam powierzono, radość Ojca uczynili zupełniejszą, radością i owocami duchowemi, które zyskują dzieci.

Z tego powodu, a także idąc za przykładem Naszych poprzedników, a szczególnie Leona XIII, postanowiliśmy ogłosić dla całego świata katolickiego nowy Rok Swięty *extra ordinem,* w formie powszechnego jubileuszu, który można zyskać w ciągu bieżącego roku, aż do ostatniego dnia grudnia. I żywimy nadzieję, że korzystając z otwarcia szeroko na cały ten czas duchowych źródeł Kościoła, będą wierni mogli czerpać z nich środki zbawienne tak, by obyczaje prywatne i publiczne się poprawiły, wiara się wzmocniła, i by coraz bardziej się rozpalała gorliwość pobożności chrześcijańskiej. Jeżeli zaś, jak to często, a nawet niedawno polecaliśmy, duch modlitwy na nowo zakwitnie wśród

ludu chrześcijańskiego, to zarówno My jak i cały Kościół, będzie mógł w nim znaleźć najsilniejszą podporę w trudnych czasach, które obecnie przebywamy".

„Ponieważ zaś cel Roku Świętego polega przedewszystkiem na tem, by wzrastała wiara wśród wiernych, a obyczaje dostosowywały się do praw ewangelji, wydaje się Nam, że wspomnienie dnia Naszego wyświęcenia kapłańskiego powinno być wielkiem upomnieniem dla tych wszystkich, którzy zostali wywyższeni do tej samej godności, by coraz to sumienniej uzgadniali i kierowali całe swe życie do wzniosłości swego posłannictwa".

Oto dlaczego My, przez Miłosierdzie Boga Wszechmogącego, ufając we władzę Swiętych apostołów Piotra i Pawła i opierając się na władzy związywania i rozwiązywania, której Pan Nasz Nam choć niegodnemu udzielił, udzielamy wszystkim wiernym obojga płci odpustu zupełnego w formie jubileuszu, ku wspomożeniu wiary, poprawie obyczajów, a zwłaszcza ku uświęceniu duchowieństwa. Powyższy odpust można uzyskać podczas bieżącego roku od dnia dzisiejszego aż do ostatniego dnia grudnia w następujący sposób:

Mieszkańcy Rzymu i pielgrzymi przybywający do Rzymu, odwiedzą dwa razy, czyto tego samego dnia, czy w różne dnie Bazylikę lateraneńską, watykańską i Santa Maria Maggiore, i zatrzymają się tam przez chwilę, by się pomodlić w duchu Ojca świętego, jak powyżej wypowiedziano, i wogóle o nawrócenie grzeszników, o usunięcie herezyj i schizmy, o pokój i zgodę między panującymi, by łatwiej w ten sposób osiągnąć wywyższenie, pomyślność i wolność Kościoła katolickiego i Jego Głowy, Namiestnika Jezusa Chrystusa. Ten warunek mogą, o ile zajdzie tego potrzeba, spowiednicy przemienić na odwiedzanie innych kościołów. Następnie mają oni pościć przez dwa dni, poza obowiązującemi dniami postu, według norm kodeksu prawa kanonicznego. Dalej, mają przystąpić do spowiedzi i Komunji św., poza spowiedzią i Komunją św. wielkanocną. Wreszcie mają złożyć jakąś jałmużnę, w miarę możności i rady spowiednika, na cel jakiś pobożny, a polecamy szczególnie dzieło rozkrzewiania i zachowania wiary.

Poza diecezją rzymską przepisujemy dwukrotne odwiedzenie, które można wykonać tego samego dnia, lub w różne dnie, trzech kościołów lub kaplic publicznych, wskazanych przez miej-

scowego biskupa, w których zwykło się odprawiać Mszę św. Gdyby zaś w jakiejś miejscowości nie było tyle kościołów, można odwiedzić trzy razy dwa kościoły lub sześć razy jeden kościół. Prócz tego należy wykonać resztę wymienionych powyżej warunków.

Dla osób uczestniczących w procesjach z proboszczem lub innym księdzem, którego proboszcz wyznaczy, będzie mógł miejscowy biskup zmniejszyć liczbę odwiedzin kościołów.

Jubileusz ten można zyskać dla dusz w czyścu dwa lub więcej razy, powtarzając oczywiście dwa lub więcej razy przepisane warunki.

Nie ustają też w tym Roku Jubileuszowym inne już udzielone odpusty. Co więcej, w celu pomnożenia coraz to więcej ducha modlitwy, pozwalamy, by wszyscy wierni podczas bieżącego roku mogli zyskać odpust siedmiu lat i siedmiu kwadragen tyle razy, ile razy udadzą się na modlitwę przed Najśw. Sakramentem, nawet przy zamkniętem Tabernakulum, według intencyj Ojca św. Ci zaś, którzy te pobożne odwiedziny odbędą codziennie przez cały tydzień, mogą zyskać odpust zupełny pod zwykłemi warunkami. Wreszcie, by rozgrzać duchowieństwo do pobożności przy odprawianiu Mszy św., nadajemy wszystkim kapłanom, na cały bieżący rok, osobisty przywilej, na mocy którego będą mogli odprawiając Mszę św., ofiarować odpust zupełny dla jednej duszy zatrzymanej w czyścu.

Konstytucja ta ma datę dnia 6 stycznia 1929 roku.

---

## KATOLICYZM W PARAGWAJU I W BOLIWJI.

Kiedy niedawno temu obawiano się powszechnie, że Boliwja i Paragwaj poszukają w wojnie rozwiązania konfliktu, który je dzielił i drażnił, między tymi, którzy radą chcieli do pokoju doprowadzić, znalazł się przedstawiciel Tego, który przyjściem na świat przyniósł pokój ludziom dobrej woli.

Papież, ojciec duchowy jednego i drugiego narodu, obydwu drogich Jego sercu, nie mógł nie odwołać się do uczuć chrześcijańskich prezydentów obydwu republik południowo-amerykańskich, aby swoim wpływem starali się odwrócić od swoich krajów i całej ludzkości nieszczęście wojny. Sam zaś zanosił modły do Najwyższego, błagając Go o zgodę.

Obydwa narody katolickie nie pozostały głuchemi na ostrzeżenia Ojca św. i poddały się Jego radom. Dzięki Bogu, pokojowe rozwiązanie tego konfliktu jest już dziś faktem dokonanym.

Misje katolickie były jedynymi pracownikami na pięćdziesiąt lat przed odkryciem Ameryki przez Krzysztofa Kolumba (1492), na polu zdobyczy politycznych i badań ogólnych większej części nowego kontynentu.

Wkrótce zajął się Kościół katolicki usługą religijną wśród kolonistów i ewangelizacją nowych ludów. Były to niezmierzone przestrzenie, pozbawione dróg, najeżone górami, poprzeżynane olbrzymiemi rzekami, zamieszkałe przez niezliczone plemiona pogańskie, poligamiczne, ludożercze, błądzące przez nieznane okolice, różne językiem i obyczajami, wrogie jedne dla drugich.

I chrześcijaństwo zjawiło się tam jako religja zdobywcy.

Jednak przezwyciężając ogromne trudności, apostolstwo katolickie nawróciło w niewielu stosunkowo latach miljony Indjan, i przyczyniło się do rozkwitu chrześcijaństwa i cnót z niego wypływających.

Sobór biskupów w Meksyku w 1585 roku zdecydował, że nic nie sprzeciwia się wyświęcaniu Indjan na kapłanów, aby Ameryka miała swoje duchowieństwo. Misjonarze tymczasem założyli wszędzie szkoły, kolegja, szpitale, gospody, sierocińce, laboratorja, typografje, bibljoteki, uniwersytet otwarty w 1551 w Meksyku, a w 1555 roku drugi w Limie, w których jezuici, dominikanie, i kapłani świeccy objęli katedry.

Świętość wydała tu nadzwyczajne owoce: św. Alfons Torribio, biskup Limy, (św. Karol Boromeusz amerykański), Róża z Limy, błog. Marjanna od Jezusa, mulat, błog. Marcin da Porres, oprócz świętych misjonarzy, jak św. Ludwik Bertrando, św. Piotr Klaver, św. Franciszek Solano.

Ewangelizacja terytorjów della Platta i wysokich dolin Paragwaju szła w górę rzek. Przedsięwzięcie to, spotykając się z ogromnemi trudnościami, nie dawało z początku dużo rezultatów, koczownicze plemiona rozdzielone na dzikie i wrogie jedne drugim szczepy, trzeba było cywilizować, i kierować niemi jak dziećmi.

Ta praca przypadła w udziale misjonarzom jezuitom. W 1609 założyli oni t. zw. „Riduzioni"; była to chrześcijańska republika złożona z krajów, w której neofici płacąc podatek królestwu hiszpańskiemu, rządzili swobodnie pod patrjarchalnem zwierzchnictwem misjonarzy. Ci neofici żyli w pokoju i dobrobycie, pełni wdzięczności i miłości dla OO. jezuitów, praktykując w życiu zasady ewangelji.

W ten sposób z dzikich, koczowniczych hord, powstała republika ewangeliczna; cały ten lud ze wszystkiemi swemi nawyknieniami, zwyczajami i instytucjami, przemienił się w państwo cywilizowane, rozwijał się, praktykował religję, rządził się według słowa Bożego bez użycia kar, więzień i podatków.

Dla nawróconych w Paragwaju „Riduzioni" stworzyły raj ziemski, który istniał półtora wieku, od 1609 do 1750. Skasowanie jezuitów w Hiszpanji i w jej kolonjach, wygnanie ich z Paragwaju, spowodowało żal i klęskę ogólną; 33 Misyj, setki tysięcy bezbronnych Indjan stało się łupem okrutnych i drapieżnych awanturników i dzikich, koczowniczych plemion.

Jezuici zostawili w Paragwaju 500.000 Indjan — po 10 latach było ich tam już tylko 100 tysięcy (Cantu). Po 50 latach rządów ziemie wice-królestwa della Plata zostały obrócone w pustynię.

Kiedy w 1808 roku różne przyczyny polityczne i ekonomiczne wywołały powstanie kolonij przeciwko Hiszpanji, duchowieństwo stanęło po stronie walczących o niepodległość; ale podczas kiedy lud pozostał głęboko religijny, sfery zamożne, przepojone filozofją i pozytywizmem, stały się antiklerykalnemi.

Po rewolucji Paragwaj z początku stał się częścią Republiki Buenos Aires, potem w 1815 roku dostał się pod panowanie dyktatora Gaspare Francia, który rządził tam do 1840 roku; po nim panował do 1862 Lopez, którego syn wywołał wojnę i klęskę w 1870 roku. Z tą chwilą powstaje obecna konstytucja Republiki. Większa część ludności jest katolicką. Wielce zasłużył się sprawie religji Mons. Aponte, biskup Assuncion, od 1879 do 1894 roku, który pomimo ducha sekciarskiego rządzących, potrafił wywołać obiecujące odrodzenie moralne i religijne. Jednakże duchowieństwo jest nieliczne i niewystarczające dla potrzeb wiernych, kilka parafij bardzo odległych jedna od drugiej, jest w zarządzie jednego tylko proboszcza. W całem państwie jest tylko jeden biskup w stolicy Assuncion. Spodziewają się, że po ostatnich odwiedzinach Internuncjusza z Argentyny, Mons. Cortesi, przyjmowanego z szacunkiem przez ludność i rząd, założone zostaną w kraju inne siedziby biskupie. Na przestrzeni tak wielkiej jak połowa Włoch (nie licząc spornego Gran Chaco), żyje tylko miljon mieszkańców: 4 na jeden km. Znajduje się tam około 12.000 emigrantów włoskich.

Jedyną kongregacją religijną w Paragwaju są OO. salezjanie; otworzyli oni w 1896 roku w Assuncion Instytut sztuk pięknych i rzemiosł, zajmują się głoszeniem Ewangelji wśród szczepu Gran Chaco: misja, bardzo trudna, z powodu okrucieństwa tego plemienia koczowniczego, wrogiego cudzoziemcom.

Z Equatorem, Chili i Peru tworzyła Boliwja państwo Inkasów, zdobyte w 1553 roku i zniszczone przez okrutnych i zbójeckich awanturników europejskich. Z wielkim trudem udało się i tu misjonarzom stłumić w ludności dosyć rozwiniętą niechęć do chrześcijan i ich religji. Dominikanie, augustjanie, karmelici, benedyktyni, franciszkanie, jezuici, byli tu gorliwymi pracownikami i wkrótce pod ich wpływem chrześcijaństwo stało się religją panującą.

Boliwja, która do 1778 roku należała do wice-królestwa Peru, przeszła następnie do wice-królestwa Rio della Plata, a w 1824 roku odzyskawszy autonomję utworzyła republikę, która jak inne nowo utworzone państwa południowej Ameryki, w ciągu wielu lat przeszła przez częste powstania, rewolucje i wojny domowe.

Ludność, złożona z imigrantów hiszpańskich, Kreolów, Metysów, Indjan, dochodzi do blisko 3.000.000: z tego katolików jest 94 procent. Co do powierzchni jest Boliwja trzeciem z rzędu państwem południowej Ameryki, ale po porażce Chile, jest jedynem, które nie posiada bezpośredniego dostępu do Oceanu.

Religja katolicka jest religją państwową: posiada 4 diecezje i stolicę

metropolitalną w Charcas, ufundowaną w 1551 roku. Nielicznemu duchowieństwu użyczają pomocy liczne zakony religijne: jezuici zajmują się wychowaniem młodzieży, ich kolegjum w La Paz jest najlepszem w stolicy, salezjanie w swoich szkołach sztuk pięknych i rzemiosł pracują bardzo wydatnie, misjonarze otaczają opieką seminarja. Jezuici, redemptoryści i bracia mniejsi spełniają pracę misyjną wśród ludności, i w wikarjatach apostolskich wśród plemion pogańskich.

Żywą jest tam walka prowadzona przeciwko usiłowaniom propagandy protestanckiej, która rozporządzając zasobami pieniężnemi korzysta z braku duchowieństwa katolickiego, by rozszerzać wśród ludności błędną naukę.

Obecny rząd w Boliwji okazuje najlepszą wolę względem religji katolickiej i ocenia dobroczynną działalność misjonarzy. W 1923 roku, minister spraw zagranicznych i wyznań religijnych, Roman Paz, oświadczył na kongresie (w parlamencie), że „żadna praca apostolska nie pozyskała w Boliwji większej sympatji i szacunku wśród ludności wszystkich sfer i wyznań, niż wysiłki misjonarzy katolickich, którzy w podziwu godnej pracy nad zbawieniem dzikich plemion natchnieni są jasnym duchem poświęcenia, oczyszczonym świętym ogniem miłości". I w tym samym czasie minister kolonij w dorocznem swojem sprawozdaniu oddaje franciszkanom hołd publiczny: „Duch ofiary franciszkańskich misjonarzy w Boliwji był zawsze wysoko ceniony, jako czynnik kolonizacji. Od wielu lat rząd posługuje się nim jako najskuteczniejszym środkiem do podnoszenia krajowców do życia cywilizowanego. Misje apostolskie franciszkanów sięgają pierwszych początków kolonizacji. W 1775 roku założyli oni w Tariya kolegjum, które oddało wielkie usługi cywilizacji, prowadząc dalej pracę apostolską jezuitów, wydalonych w tej epoce przez rząd hiszpański. W kolegjach w La Paz, w Tariya, Potosi, Tarata, dają oni również przykład wzorowej ofiarności i wpływu na kulturę i cywilizację".

Kiedy rozwiązano pokojowo konflikt boliwijsko-paragwajski, obydwa narody podały sobie ręce. Synowskiem posłuszeństwem wspólnemu ojcu, Papieżowi, uległością dla rządów chrześcijańskich, błogosławieństwem i modlitwami Ojca św. nagromadzili oni tyle zasług, że potrafili jako bracia jednej rasy, wspólną religją złączonej, pracować wydatnie nad zbawieniem i cywilizowaniem pogan w Gran Chaco, dążąc pokojowo i dobroczynnie ku postępowi religijnemu i kulturalnemu.

*Osservatore Romano.*

## *Z PSYCHOLOGJI ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.*

## *ANTONIO FRADELETTI.*

*Przegląd* Les Lettres *(1. XI. 1928) zamieścił opowiadanie w formie autobiograficznej, napisane przez Antonia Fradeletta po jego powrocie do wiary katolickiej. Znany pisarz katolicki p. Jakób Chevalier, podkreśla ich znaczenie apologetyczne. Z tego tytułu i my je podajemy, zaznaczając jednakże, że pod niektóremi względami należy zachować pewną ostrożność, gdyż często trudną jest rzeczą wyzwolić się zupełnie czyto z pod wpływu niektórych prądów myślowych czy też niektórych fałszywych teoryj.*

*Przytoczone wspomnienia są podwójnie zajmujące: są one świadectwem i są zarazem symptomem.*

*Niema nic bardziej wzruszającego, niż szczera i prosta historja duszy poszukującej prawdy. Taką właśnie historję przedstawia nam Antonio Fradeletto w swoim „Powrocie do Chrystusa".*

*Urodzony w Wenecji w 1858 roku, Fradeletto po ukończeniu studjów w liceum weneckiem, później w uniwersytecie w Padwie, zasłynął na całym półwyspie włoskim swemi konferencjami politycznemi, społecznemi, artystycznemi, literackiemi i filozoficznemi, w których przejawiał się zarówno niezwykły talent krasomówczy jak i umysł bardzo ruchliwy i bystry. Artysta i organizator, był on w Wenecji duszą wystaw sztuk pięknych, które zdobyły sobie sławę w całym świecie. W parlamencie, gdzie od 1900 do 1919 roku był przedstawicielem partji liberalnej w Wenecji, zdobył znaczenie nietylko swoją wymową, ale i bardziej cennemi jeszcze i rzadkiemi przymiotami, jak bystrością umysłu i prawością charakteru.*

*Po skończeniu wojny pracował nad wprowadzeniem pokoju i nad odrodzeniem materjalnem i moralnem, najpierw jako minister okolic wyzwolonych, później jako senator państwa. Bolesne przejścia usunęły go w ciągu ostatnich lat poza obręb życia politycznego: czas wolny poświęcił studjom i rozmyślaniu.*

*Z tej pracy wewnętrznej powstały wspomnienia, w których znajdzie się przejścia duszy, umiejącej powoli wyzwalać się z pod wpływu błędnych doktryn młodości, z pozytywizmu, naturalizmu, z pogardy dla metafizyki, by powrócić do prawd wiecznych i do tego, co stanowi ich zasadniczą podstawę, do miłości pokornej, silnej, jedynej prawdy. Musi spodobać się wszystkim styl tych wyznań, w których maluje się, jak się on sam wyraża, powrót duszy do Chrystusa. Musi wzruszać pełne tęsknoty pragnienie widzenia i obudzenia w duszach i społeczeństwie Tego, który przyniósł ludzkości światło, prawdę i życie, i przez którego jedynie może dziś zrealizować się królestwo Boże, pokój i prawo powszechnego miłosierdzia. Jest się nietylko zbudowanym, ale i oświeconym przez ten rozum, który szuka siebie w cierpieniu, w rozbiciu, w chaosie i ofierze, i który wreszcie odnalazł jakby nowe znaczenie posłannictwa ewangelicznego, dlatego, że spostrzegł w niem znaczenie wieczne. Rzeczywiście w ciągu ostatnich dwóch pokoleń coś zamarło i coś się narodziło: błogosławieństwa, które rozbrzmiały przed tysiąc dziewięćset laty na górze w Judei i których echo Kościół przechowuje przez wieki, znalazłszy znowu drogę do umysłów i serc. Słuchajmy w skupieniu tych głosów przychodzących z ziemi włoskiej, z kraju Rzymu i Asyżu; sięgają one poza granice swego kraju; są jakby pierwszem tchnieniem i pierwszym dreszczem odrodzenia, zwiastującym w całym świecie rozkwit godny wieku katedr i uniwersytetów, godny wieku św. Ludwika, Dantego i św. Tomasza z Akwinu.*

* * *

*Zamieszczamy poniżej wyjątki z książki Fradeletta p. t.* Powrót do Chrystusa:

*W miesiącu lutym 1908 roku — odbyła się słynna debata w parlamencie włoskim o nauczaniu religji; jedna z tych wielkich debat, któreby mogły nas pogodzić z systemem parlamentarnym, mimo małostkowości i nędzy, nieuniknionej we wszelkiej społeczności ruchliwej i rozdzielonej namiętnościami i interesami.*

*Sposobność ta skłoniła mnie znowu do zastanawiania się nad nauczaniem religji w szkole; tem więcej, że odnosiłem się zawsze z niezmierną czcią do wszystkich zagadnień tyczących się duszy dziecka, tego małego ukrytego świata, tak bogatego w nieznane rzeczy do odkrycia, w niespodzianki, w możliwości. I przypominając sobie zawsze cu-*

*dawne porównanie Plutarcha: „Głowa dziecka nie jest naczyniem do napełnienia, lecz ogniskiem do rozpalenia", dziwiłem się ciasnocie umysłów tych, którym się zdaje, że mogą ograniczyć rolę szkoły do udzielania pewnej ilości fragmentarycznych wiadomości bez ożywczego płomienia.*

*W mojem przemówieniu podniosłem z jednej strony absolutną niekompentencję państwa w dogmatycznem nauczaniu religijnem, z drugiej, rozbierając tekst katechizmu uważałem za rzecz odpowiednią osłabić jego owocność duchową, na tej podstawie, że nie zawiera ona prawdziwej i świeżej duszy chrześcijaństwa, że jest raczej sztucznym wytworem teologicznym i scholastycznym, pochodzącym od reakcji katolickiej z drugiej połowy XVI wieku.*

*Ale po tej analizie — politycznie polemicznej i negatywnej, a intelektualnie i moralnie krytycznej — przyznawałem, że nie miałem najmniejszego złudzenia, bym rozwiązał problem; i wezwałem zgromadzonych, by zastanowili się nad subtelnością i niezmierną komplikacją zagadnienia.*

*Przedewszystkiem, mówiłem, z chwilą kiedy religja ściśle wiąże się z życiem, z radością i cierpieniem tylu rodzin, jest rzeczą łatwą, nawet nieuniknioną, że jej echa przenikną do szkoły, poprzez uczucia ucznia. Czyż nauczyciel może zostać obojętnym względem tych uczuć, zwłaszcza, gdy uczeń z całą szczerością zwróci się ku niemu? Czy będzie umiał milczeć? Czy ma coś powiedzieć i co? A wreszcie: wszystkie religje popod formułami dogmatycznemi zawierają podwójną treść niewzruszoną: pragnienie dobroci ukryte w sercach, i pragnienie ducha tęskniącego do tajemnicy wiecznej. Tym stanom uczuciowym, tym wysokim zainteresowaniom rozumu, które znajdują się u dziecka w zarodku, powinno coś odpowiadać w szkole, inaczej usuwa się i niszczy część duszy, udając, że się ją ignoruje.*

*Wśród tych rozmyślań, umysł, który był porzucił wiarę, przeszedł od pozytywizmu czystego do pozytywizmu zmieszanego z elementami idealistycznemi, a stąd do intuicjonizmu; ewolucję tę spowodowała nietylko instynktowna potrzeba, ale i teoretyczne rozważania, rozmyślania, lektury i dysputy. Jednakowoż tem, co wzrusza i wstrząsa najsilniej sumieniem, co je uderza szczególnie i oświeca, to nie tyle konflikt idej, ile wstrząśnienie spowodowane przez fakty, nieszczęście publiczne czy prywatne, szczególnie publiczne.*

*Czyżby Ojcowie Kościoła byli mogli tak głęboko poznać naturę ludzką i z tego badania wyciągnąć tak głębokie nauki duchowe, gdyby nie żyli w czasach rozpadania się cesarstwa i napadów barbarzyńskich. A czyżby ze serca Franciszka z Asyżu były wyszły te strumienie słodyczy, gdyby nie było równocześnie przerażającego widowiska współczesnych mu gwałtów i namiętności?*

*Jakby w celu wstrząśnienia do ostatka duszy szczerej i prostej, wybuchnęło najstraszliwsze ze zdarzeń, wojna.*

C. d. n.

## NOWE STUDJA O MASONACH.

Sumienne studja o wolnomularstwie pojawiły się niedawno w przeglądzie miesięcznym *Les Cahiers de l'Ordre*, wychodzącym w Paryżu, oraz w książce L. de Ponsina p. t. *Tajemne siły rewolucji* (wyd. Bossard), któremi dla autora są masonerja i judaizm.

Jest rzecza bardzo ważną, byśmy mieli dobre informacje o tych sprawach, i byśmy na podstawie tego. co ta szkodliwa instytucja starała się uczynić, lub co uczyniła gdzieindziej, mogli osądzić, co uczyniłaby ona u nas. Jest to zasługą powyżej cytowanej książki, że oświetl ła tę kwestję, nie zapomocą wiadomości senzacyjnych, ale pozytywnych uwag i faktów ścisłych, które mogą otworzyć oczy tym, którzy chcą widzieć. Podamy kilka przykładów.

Niepotrzeba zagłębiać się w mroki dziejów w celu poszukiwania tajemniczych i dalekich początków masonerji. Niech nam wystarczy wiedzieć, że taka, jaką jest i działa obecnie, została założoną w Anglji w 1717 roku i otrzymała swą konstytucję, podstawę wszystkich późniejszych, od Jamesa Andersona. Jest on Likurgiem czy Solonem masonerji. Określiła ona sama siebie, jako towarzystwo tajne, filantropijne, humanitarne i postępowe.

Jest ona jednak podwójna, jest masonerja zewnętrzna i wewnętrzna, pozorna i istotna, ta, która jest mniej lub więcej znaną, i ta, która ukrywa się w tajemnicy. Jest ona jedyną i różnorodną, nie stanowi jednego towarzystwa, ale zbiór towarzystw, podporządkowanych sobie w formie piramidy. Ma ona podwójną organizację: jedną administracyjną, jawną, drugą ukrytą, polegającą na stopniach. Pierwsza jest związkiem lóż, każda loża pozostaje pod kierownictwem pięciu oficerów, dwóch ochmistrzów, mówcy i sekretarza, wybranych na przeciąg jednego roku. Przedstawiciele lóż tworzą konwent czyli parlament. Rada ta wybiera 33 członków, którzy tworzą Radę porządku. Na czele tej Rady stoi prezydent czyli wielki mistrz. Organizacja stopni obejmuje: 1) loże uczniów, towarzyszy i mistrzów naznaczanych nie przez wybory, ale przez selekcję i kooptację; jest to masonerja niższa, czyli niebieska, z której można się wypisać, 2) masonerja wysokich stopni (o której mogą nie wiedzieć mistrzowie), jak Róża-Krzyż, Kawaler Kadosch i inne podobne, stosownie do różnych związków i obrzędów.

Stopnie zmniejszają się w miarę jak się wznoszą wyżej, najwyższe są bardzo tajemnicze i bardzo nieliczne. Będąc hierarchją tajemniczych towarzystw, dochodzącą w najwyższym końcu może do jakiejś rady satanicznej, masonerja jest w ten sposób zorganizowana, że niżsi członkowie nie wiedzą nic o wyższych, i podawanie haseł ze stopnia na stopień dokonuje się przez członków masonerji wyższego stopnia, biorących udział w zgromadzeniu loży niższego stopnia.

Siłą masonerji jest tajemnica, strzeżona przez groźną karność. Niewierny mason nie uniknie zemsty. Przysiędze odnawianej przy każdym stopniu towarzyszą straszliwe przekleństwa. W ten sposób nic nie przedostaje się nazewnątrz. Przypadek tylko, jeśli można tak powiedzieć, dostarczył dokumentów: papierów sekcji „Oświeconych z Bawarji" znalezionych przez policję przy masonie nazwiskiem Lanz, który przewożąc je, został rażony pio-

runem w 1785 roku; złożono je w archiwum w Monachjum; papierów Wysokiej Venty rzymskiej, które wpadły w ręce Watykanu w 1845 roku; archiwów masońskich lóż budapeszteńskich, zabranych przez rząd węgierski w 1919 roku. podczas upadku Beli Kuna.

Inne jeszcze wiadomości przedostały się z opowiadań dawnych członków nawróconych.

Stwierdzono na podstawie dokumentów, znajdujących się jeszcze w Monachjum, że śmierć Ludwika XVI i Gustawa III szwedzkiego została postanowioną na kongresie w Wilhelmbad, koło Frankfurtu, w 1784 roku, z inicjatywy „Oświeconych z Bawarji“, których naczelnikiem był Weishaupt.

Ojciec Abel, syn pewnego ministra bawarskiego, wygłaszając kazania wielkopostne w Wiedniu, powiedział następujące słowa: „W 1786 roku odbyło się we Frankfurcie nadzwyczajne zgromadzenie Wielkiej Loży eklektyków. Jeden z członków poddał pod głosowanie skazanie na śmierć Ludwika XVI, króla Francji i Gustawa, króla Szwecji. Ten człowiek nazywał się Abel. Był to mój dziadek“. Zakonnik ten wypowiedział te słowa wypełniając wolę swego ojca, zmarłego w 1870 roku, który polecił w testamencie swemu synowi dokonać tego zadośćuczynienia.

Co jest rzeczą oczywistą, co ukazuje się jasno, to wpływ loży na rząd Republiki francuskiej. Trzeba zobaczyć w *Cahier de l'Ordre* zatytułowanym „Wolnomularstwo w parlamencie“ konfrontację ściśle historyczną środków prawnych, przedsięwziętych przez Kartel radykalny komunistyczny i uchwały lóż masońskich. Odpowiadają one sobie w zupełności. Parlament wykonuje ze ścisłością służalczą i zadziwiającą gorliwością wszystkie uchwały rycerzy kielni. Teksty autentyczne wyjęte ze sprawozdań urzędowych Konwentu porównane z notatkami wykazują doskonałą zgodność. Zamach stanu przeciwko Millerandowi, amnestja Martyego i wszystkich więźniów politycznych, uznanie rządu Sowietów, zniesienie ambasady watykańskiej, szkoła świecka: we wszystkich tych kwestjach gabinet, w którym rządził Herriot, jest tylko automatycznym wykonawcą woli Wielkiego-Wschodu.

Byłbym ciekawy wiedzieć, w jaki sposób niektórzy wybitni katolicy, zwolennicy szkoły świeckiej, tłumaczą to oświadczenie Wielkiej Loży z 1923 roku: „Konwent oświadcza jednomyślnie swoją zgodę na szkołę świecką i nauczanie bezpłatne na wszystkich stopniach przez selekcję, jak również na monopol nauczania z dożywotnością personalu nauczającego. Zasada szkoły jedynej, grupującej we wspólnej nauce wszystkie dzieci, bez względu do jakiej klasy społecznej należą, wypływa według nich logicznie z pojęć wyłożonych przez rewolucjonistów z 1789 i 1793 roku”. Zgromadzenia Wielkiego-Wschodu z 1923 i 1925 roku, domagają się tego samego.

I Pan Herriot 17 czerwca 1924 roku wspomina zatem najpierw nieśmiało o tej zasadzie w okólniku ministerjalnym; 28 września 1924 roku p. Francois-Albert, zostawszy ministrem, wzywa rektorów i inspektorów akademij do przygotowania szkoły świeckiej; od lipca 1924 roku, Herriot zdobywszy władzę, nie przestaje zwalczać istniejęcego nauczania i torować drogi szkole świeckiej, zakłada bezpłatne licea, niszczy programy humani-

styczne, dotrzymuje słowa Loży i „powoli, cierpliwie, metodycznie przygotowuję szkołę świecką".

Francja, najstarsza córka Kościoła jest punktem, do którego celują ataki masońskie. Ale jakiż kraj w Europie jest od nich wolny? Masonerja zburzyła monarchję portugalską, jak to ogłosił Wielki-Wschód belgijski 12 lutego 1911 roku. W Hiszpanji, znalazła w nikczemnym Ferrerze bohatera, męczennika, którego narzuciła uwielbieniu świata. We Włoszech, loża tak długo pani losów tego narodu przez zwiezek Karbonarjuszy, rozwinęła swoją potęgę niszcząc państwo papieskie, burząc doczesną potęgę świecką najwznioślejszej dynastji na świecie, wreszcie jednak spotkała ona człowieka, który się nie przeraził jej sztyletów, który ją krępuje i ściga bezlitośnie. Jest to ten sam człowiek, który uczynił ze swego kraju wielkie mocarstwo.

Co do Włoch, przytacza p. Poncius świadectwo dobrze znane, ale często niedokładnie powtarzane, mianowicie list Vindicisa do Nubiusa (pseudonim kierownika Wielkiej Venty, którego nazwiska Watykan nie odsłonił nigdy), w którym ujawnia się cały szatański plan Lóż. „Katolicyzm nie obawia się sztyletu... nie przestajmy szerzyć zepsucia. Rozszerzajmy występek w tłumach. Niech wdychają go pięcioma zmysłami, niech się nim nasycą. Stwarzajcie serca występne, a nie będziecie mieć więcej katolików... podjęliśmy się zepsucia na wielką skalę, zepsucia narodu przez duchowieństwo, a duchowieństwa przez nas. Najlepszy sztylet do przebicia Kościoła to zepsucie!".

List ten, tajemniczy dokument w posiadaniu Watykanu, napisany został 9 kwietnia 1838 roku. Szatański program, wyłożony w tym liście do Nubiusa, jest zawsze jeszcze aktualny. Taktyka pozostała ta sama. Nie potrzeba być obdarzonym niezwykłym darem spostrzegawczym, by rozpoznać w tem piśmie najbardziej autentycznem, klucza do powszechnie przedsięwziętego zepsucia, którego jesteśmy smutnymi świadkami, a przeciwko któremu działalibyśmy z większą energją i bardziej jednolicie, gdybyśmy nie tracili z oczu jego masońskiego początku.

Cel, jaki przedsięwzięła loża, jest olbrzymi; zniszczenie katolicyzmu, rewolucja światowa, socjalizm powszechny, powszechna republika ateistyczna. Natchniona przez genjusza zła, powiedzmy ściśle przez szatana, zna ona sposób niezawodny, by zwyciężyć myśl chrześcijańską i nie zaniedbuje się nim posługiwać.

*Revue cath. des idées.*

## ROK 1928 W ROSJI SOWIECKIEJ.

Kampanja „walki przeciw Bogu" w r. 1928 rozpoczęła się z początkiem roku bezpośrednią napaścią na katolickie duchowieństwo, pozostające jeszcze w Rosji. Rozkaz rządu sowieckiego w kwietniu zmusił wszystkich katolickich kapłanów, pod groźbą kary zesłania na straszliwe wyspy Sołowieckie na morzu polarnem, do złożenia przyrzeczenia, że zaniechają wszelkich bezpośrednich stosunków z Ojcem św. i porozumiewać się z nim będą tylko

za pośrednictwem rządu sowieckiego; również, że odmówią posłuszeństwa katolickim biskupom, i przyjmą lojalnie sowieckie anti religijne prawodawstwo, obejmujące prawo, nakładające karę na udzielających nauki religji dzieciom poniżej lat szesnastu. Rozkaz ten miał wyraźnie na celu wytępienie duchowieństwa katolickiego w Rosji.

W czasie gdy prawodawstwo to zostało zaprowadzone, prasa rządowa wzywała gorliwie lokalne władze sowieckie do przedsięwzięcia ostrzejszych środków przeciwko religji. I tak „Prawda" z 8 kwietnia ogłosiła: — „Władze lokalne winny nie tracąc czasu, zgromadzić wszystkie potrzebne siły na froncie przeciw Bogu. Powinny one ogłosić, że anti religijna propaganda jest przymusowa, że praca tego rodzaju ma być uważaną za pracę partyjną. Musimy wypowiedzieć walkę śmiertelną — walkę wszystkim formom religji. Walka z religją jest zadaniem dnia dzisiejszego". Kilka dni później obwieściła znowu „Prawda":

„Zasadniczą rzeczą jest wyznaczyć każdej organizacji pewną liczbę najlepszych pracowników partyjnych do wszystkich anti-religijnych przedsięwzięć... Zasadniczą jest również rzeczą stworzyć specjalny styl sceniczny w celu wystawiania anti-religijnych sztuk i widowisk. Trzeba również stworzyć specjalną organizację filmową, tak, by można było wystawiać z powodzeniem anti-religijne filmy. Jest już czas najwyższy, by rozpocząć anti-religijnę pracę w klubach i kołach, i rozpowszechnić ją wśród mas ludowych, uczyniwszy z niej propagandę ludową. Młodzież, nauczyciele, inżynierowie, lekarze, powinni zostać wciągnięci w szranki anti-religijnej organizacji... Praca na froncie anti-religijnym powinna być przymusową dla wszystkich".

W tym samym miesiącu kwietniu „Anti-Wielkanocny departament" sowieckiego ministerstwa oświaty zorganizował „specjalne wieczory humoru i satyry", w czasie uroczystości wielkanocnych, jak również i odpowiednie przedstawienia kinowe. Te wieczorne i nocne przedstawienia były "silnem wezwaniem do mas" i miały na celu oderwanie ich od nabożeństw wielkanocnych. Wieczory te „humoru i satyry" urządzone jako zabawy wielkanocne dla narodu rosyjskiego przez sowieckie ministerjum Oświaty, polegały na zwierzęcych parodjach Ewangelji i podłych wierszach poety sowieckiego, Damiana Bodmy, który wyszydza chrześcijaństwo z perwersyjną złością. Minister oświaty rządu sowieckiego Łunaczarski powiedział przy tej sposobności: „Z całego serca życzę powodzenia walce z oburzającem widmem Boga, które w ciągu całej historji wyrządziło tyle szatańskiego zła ludzkości".

Jako przygotowanie do Wielkanocy rozpoczął rząd sowiecki czynną walkę z religją „z niebywałą zaciętością". Klub komunistyczny otrzymał rozkaz urządzenia ateistycznych odczytów, przedstawień scenicznych, wyśmiewających i atakujących życie Chrystusa Pana; i wszystkie radjowe stacje sowieckie, wraz z największą sowiecką międzynarodową stacją w Moskwie, otrzymały polecenie przygotowania anti-religijnych programów. Później ogłaszano, że „zapomocą sceny i prasy" rząd w ciągu okresu wielkanocnego przedsięwziął, według słów urzędowego organu „Anti-wielkanocnego departamentu", „stanowcze kroki przeciwko naszym nieprzyjaciołom klasowym, którzy napastują nas Krzyżem i Biblją". Wydano również instrukcje

przedsięwzięcia wysiłków, mających na celu „wynajdywanie dzieci, których rodzice są religijni", a z Moskwy zażądano, by nadsyłano sprawozdania z całej Rosji, wykazujące ilość sił występujących do walki „z nami, bojownikami anti-religijnymi Lenina".

Cała ta wielkanocna działalność rządu sowieckiego rozpoczęła się dopiero na nowe wezwanie Moskwy do systematycznej walki na „anti-religijnym froncie". Tekst tego dokumentu zasługuje, by go przytoczyć w całości:

„Specjalnie ważnem zadaniem jest zwalczanie religji, gdyż dla ludu to opium. Walka z religją musi być prowadzoną systematycznie i wytrwale. Prowadząc anti-religijną propagandę wszelkiemi możliwemi środkami, rząd sowiecki musi równocześnie zreorganizować cały system nauczania na podstawach filozofji materjalistycznej".

Stosownie do tych rozporządzeń zaczęto organizować w lipcu specjalne seminarja w celu wykształcenia anti-religijnych prelegentów i instruktorów, sowieckie związki handlowe otrzymały polecenie wprowadzania anti-religijnej propagandy do klubów i bibljotek robotniczych; wydano również rozkaz, by anti-religijne „wystawy" zostały urządzane we wszystkich miastach prowincjonalnych. Te „wystawy" nie zawsze wywoływały spodziewany skutek. Wystawiono np. relikwie ukochanego świętego rosyjskiego, św. Teodozjusza z Czernichowa, a dołączona do nich kartka z napisem objaśniała, że ich nienaruszalność jest rezultatem przyczyn naturalnych. Lud gromadził się tłumnie w celu uczczenia uwielbianych relikwij, nie zwracając uwagi na kartki z napisem. Ten „pożałowania godny wypadek", jak wyrażała się prasa sowiecka, spowodowany został błędem władz, które zapomniały postawić obok relikwij swego ajenta, który byłby wyjaśniał tłumom wiernych „błędność ich wierzeń".

Ta wznowiona działalność na „anti-religijnym froncie" obejmuje również urzędowe protesty przeciwko niedbałości władz lokalnych, które pozwoliły zgromadzeniom zakonnic pracować we wzorowych folwarkach w zdanowskim, suchanowskim, klinsowskim i dmitrowskim okręgu. Przedstawiciele rządu sowieckiego w Moskwie oburzali się, że władze lokalne tolerowały te zgromadzenia, które wywierały „niezmiernie szkodliwy wpływ religijny" na lud, i w których zakonnice „modliły się więcej niż przedtem: modlą się one przed sianiem, przed żniwem, modlą się ciągle". Trzeba pamiętać, że sowiecki publiczny prokurator Krylenko oświadczył publicznie, że „modlitwa" jest czemś „anti-rewolucyjnem", to znaczy, jest czynem nielegalnym.

W czerwcu wprowadzono w życie dalsze prawa w celu zwalczania religijnych wpływów. To nowe prawo zmuszało do spisywania kapłanów i „innych urzędników ciał religijnych", i upoważniało również urzędników registracyjnych do „dowolnego wykreślenia nazwisk". Postępowanie to miało na celu uniemożliwienie rosyjskiemu duchowieństwu uniknięcia kary. Oddawanie wszelkich usług religijnych w fabrykach, warsztatach i innych zakładach zostało surowo zabronione, wyjąwszy tylko żądania umierającego, lub ciężko ranionego, w szpitalach i więzieniach. Zakazano również używania bibljotek i sal odczytowych na cele religijne. Zabroniono także związkom

religijnym organizować zebrania wszelkiego rodzaju, tak dzieci, jak i dorosłych. dla nauki śpiewu chóralnego, robót ręcznych, studjów literackich i wszelkiego rodzaju form działalności. Ostatni punkt sowieckiego prawodawstwa powstał na żądanie „Ligi Młodzieży Komunistycznej”.

W ciągu lata sowiecki organ rządowy „Isvestia“ zamieścił wiadomość o nowej ofenzywie przeciwko religji, którą miano rozszerzyć we wszystkich klasach robotniczych w różnych okręgach. We wrześniu przybyła do Moskwy specjalna deputacja „bezbożnych“ z kopalni węgla w zagłębiu dońskiem, przynosząc następujące wezwanie do sowieckiego rządu: „Przybywamy do Moskwy prosić, byście nie zapomnieli o nas i pomogli nam wszelkiemi środkami zwalczać Boga“. Rok ten zakończono uchwałą Centralnej Rady Ligi Handlowej Zjednoczonych Socjalistów Sowieckiej Republiki, wykluczającą z tej Ligi każdego członka „winnego czynnego udziału w obrzędach religijnych”.

Sprawozdanie z 1928 roku zamyka się wiadomością, że zaczęto przygotowania do „wielkiej anti-religijnej walki w czasie Bożego Narodzenia“, obejmuje ono również uwięzienie i proces biskupa Arseniusa i czternastu kapłanów, którym odmówiono wszelkiej możliwości obrony, oraz otwarcie w Moskwie nowego „anti-religijnego uniwersytetu, na którym głównym prelegentem jest Łunaczarski, minister Oświaty, i Semaszko, minister zdrowia, i na który zapisało się już przeszło 600 słuchaczy obojga płci, jak również i pozyskanie ministerstwa rolnictwa dla „anti-religijnej“ kampanji Bożego Narodzenia, które wydało rozkaz, zakazujący ścinania drzew na drzewka wigilijne.

Święty okres Adwentu rozpoczął się wezwaniem „usunięcia dzieła ciemności“. Jest to okres, który rząd sowiecki uważa za sprzyjający podwojeniu ataków na królestwo Chrystusa. Katolicy winni również uznać go za sprzyjający do spotęgowania ich działalności w obronie tego Królestwa, i w celu zjednoczenia wszystkich sił przeciwko rządowi, który prowadzi „wojnę z Bogiem”.

*The Tablet.*

## KATOLICKA DZIAŁALNOŚĆ SIGRID UNDSET W NORWEGJI.

Georges Goyau podaje w *Figaro* następujące zajmujące szczegóły o katolickim ruchu w Norwegji. W osobie laureatki nagrody Nobla, p. Sigrid Undset, święci Kościół katolicki nową, wielką zdobycz, która jest i zarazem wielką chwałą dla niego.

Wprawdzie znikomą jest liczba katolików w kraju, bo zaledwie jeden na tysiąc, jednak jeden z Ojców Dominikanów osiadłych w Norwegji, O. Bechaux, mógł się wyrazić: „Znaczenie Kościoła katolickiego w Norwegji jest daleko większe, niżby przypuszczać należało ze szczupłej liczby jego wyznawców”.

Mimo więc niekorzystnych cyfr statystycznych może słusznie Kościół katolicki być zadowolony ze swoich wyznawców. — Wyżej wspomniana

powieściopisarka, której świeżo cały naród złożył tak wymowny hołd, dała się poznać w całym kraju od roku 1924, daty swego nawrócenia, jako gorliwa bojowniczka idej katolickich.

Księgarnie w Oslo chętnie wystawiają książkę pod tytułem „Chrystus w Kościele“, napisaną przez nawróconego anglikanina, który został kapłanem katolickim, Mgr. Hugh Bensona. Niedawno wyszedł piękny jego życiorys napisany przez p. Agnes de La Gorce. Pani Sigrid Undset przetłumaczyła ową książkę na język norweski. Z dzieła Mgr. Bensona wiele osób poznaje, jakiemi drogami i etapami zdobywa się doświadczenie religijne. Uczucia wdzięczności dla autora wyraził teolog luterański w Oslo, Schjelderup, który nie lękał się oświadczyć: Takie jest u nas niezrozumienie katolicyzmu, tak często się słyszy wprost śmieszne zarzuty, że czas był najwyższy, byśmy tego rodzaju książkę dostali do ręki.

Walczy pani Sigrid Undset o myśl katolicką nietylko jako tłumaczka, ale również jako dziennikarka staje w obronie dawnego Credo starej Norwegji, odnalezionego przez jej spragnioną duszę. *Aftenposten*, dziennik najbardziej poczytny w Norwegji, chętnie na swoich łamach umieszcza jej wyznanie wiary i jej artykuły apologetyczne.

W 1926 roku siedmiu biskupów luterańskich zażądało zorganizowania narodowej składki na odnowienie starej katedry w Trondhjem, gdzie ma się odbyć za półtora roku uroczystość uczczenia dziewięćsetnej rocznicy śmierci św. Olafa. Tamtejszy protestancki biskup Mgr. Gladitch dorzucił do tego wezwania kilka wymownych słów, polecając tę spuściznę po przodkach pamięci narodu. Troska biskupia o tę pamiątkę tchnęła silnem przywiązaniem do tradycji, a jego pióro słynie z śmiałości doktrynalnej.

Podniósł się zaraz pewien głos w *Aftenpost*: „Czy to luteranie mają mówić o spuściźnie, którą przechować należy, gdy chodzi o kościół zbudowany przed wiekami przez katolików ku czci Chrystusa obecnego rzeczywiście w tabernakulum, kościół, gdzie powinna się Msza św. odprawiać na grobie króla męczennika“. Głos ten był głosem p. Sigrid Undset, która przez cztery tygodnie prowadziła polemikę zawsze pełną kurtuazji, z wybitnym duchownym luterańskim. W rok później przez cały okres Wielkiego Postu *Aftenposten* stał się trybuną teologiczną: dyskutowano tam o osobie samego Lutra, o jego moralności a moralności katolickiej, o pojęciu protestanckiem jedności chrześcijańskiej. Przeciwnikami w tej dyspucie byli: pastor Norman z jednej strony, a p. Sigrid Undset z drugiej. Aby móc odpowiedzieć na jedno z kazań pastora, przeglądnęła ona sześćdziesiąt pięć tomów dzieł Lutra. Nigdy jeszcze w kołach religijnych Norwegji nie okazano tyle zainteresowania dla wielkiego reformatora.

W wigilję jej wyjazdu do Stockholmu, przed otrzymaniem nagrody Nobla za działalność literacką, premier Norwegji i inne wysokie osobistości kraju brały udział w bankiecie wydanym na cześć pani Undset. Przewodniczący Towarzystwa literatów złożył na jej skroniach wieniec laurowy. Nazajutrz — w święto Niepokalanego Poczęcia — pani Undset udała się wcześnie do kościoła św. Dominika i złożyła swój wieniec na ołtarzu Najświętszej Panny. Otrzymawszy nagrodę pieniężną, ta katolicka laureatka nie zatrzymała ani jednego grosza dla siebie. Towarzystwo wzajemnej po-

mocy autorów otrzyma 100.000 franków. a 500.000 użyte zostanie na piękny fundusz dzieła miłosierdzia, które pozwala rodzicom dziecka niedorozwiniętego zatrzymać je u siebie, zamiast oddawać je do przytułku. Matka pani Undset przechodzi również do Kościoła katolickiego.

W tym samym czasie inne nawrócenie wywołało w Parlamencie drażliwe dysputy, mianowicie nawrócenie pedagoga uznanego w kołach pastorskich, jako pierwszego wychowawcę młodzieży, p. Larsa Eskelland. Brak jedności w nauce teologji u luteranów, jego osobisty pociąg do korzystania z sakramentu spowiedzi pchnęły go ku Kościołowi katolickiemu. Z pomiędzy siedmiu biskupów czterech, a z pomiędzy stu pięćdziesięciu posłów do parlamentu ośmdziesięciu czterech orzekło, że kierownictwo „Wyższej szkoły ludowej“ Vossa zostanie mu odjęte. — Szkoła ta była jego dziełem, przez trzydzieści dwa lata rozwijał on tam swoją działalność, wprowadzając swoją metodę pedagogiczną, mającą na celu rozwój uczuć patrjotycznych i wyrobianie wybitnych cech charakteru norweskiego. — W uznaniu jego zasług kraj cały ogłosił go wielokrotnie trybunem ojczyzny. — Sława jego przetrwała ten ostracyzm jakim został dotknięty, a zamieszanie pojęć, jakie wywołały w społeczeństwie przedsięwzięte przeciwko niemu kroki sprawiły, że niektóre umysły zaczęły się nad tem zastanawiać, czy nie istnieje jakiś głęboki, nieświadomy związek między tradycją norweską a nawróceniem p. Larsa Eskellanda.

Powieści historyczne pani Sigrid Undset dają jakby odpowiedź na to pytanie. W powieściach jej odżywa epoka, gdy Norwegja religijnie i politycznie była niepodległą, epoka średniowiecza. Nie jest tu tak jak w Stockholmie, gdzie chwała narodu wcielona jakoby została w potężnego władcę luterskiego Gustawa Waze. — W Norwegji reforma została przyniesiona i narzucona w XVI i XVII wieku przez zwycięskich Duńczyków, którzy imię swego wodza Christiana nadali stolicy, a piętno swego wyznania wycisnęli na całym kraju.

Dzisiaj Christiania zrzucając ze siebie to znamię, zaczęła znowu zwać się po dawnemu Oslo: w ten sposób odnowiono ciągłość historyczną między XX wiekiem a wiekami przed reformą. Pani Sigrid Undset w ostatnich swoich utworach poddaje umysłom norweskim idee innej jeszcze ciągłości historycznej, tej, jaka mogłaby się nawiązać między Norwegją współczesną, wolną religijnie, a wiarą jej średniowiecza.

*Ks. Biskup Prohászka.*

## LAICYZM I APOSTOLSTWO ŚWIECKICH KATOLIKÓW.

(*opracowała H. Lutostańska*).

Wielki i świątobliwy biskup węgierski, głośny kaznodzieja i pisarz wybitny, dusz miłośnik i łowca, mąż genjalnego umysłu i szerokiego serca, zmarły w kwietniu 1927 r., *Ks. Otokar Prohászka*, śledził bacznie tętno życia współczesnego i wszystkie jego przejawy. Między wielu aktualnemi

zagadnieniami poświęcił szczególną uwagę laicyzmowi, którego zgubnym dążeniom i groźnym zakusom przeciwstawić chciał zorganizowane apostolstwo świeckiej elity. Podajemy poniżej rozważania na ten temat wielkiego apostoła i przewódcy inteligencji, które dadzą się zastosować do wszystkich społeczeństw*).

Potężnem zjawiskiem naszych czasów jest *laicyzm*. Kultura, duchem jego przesiąknięta, jest w niektórych punktach wobec nas wroga wprost i zaborcza. Buduje ona świat zupełnie obcy w przeciwieństwie do chrześcijańskiego, przyznając się do pogańskich poglądów i podając wyłącznie pogańskie walory jako prawdziwe wartości życiowe. Św. Augustyn nazwał te dwa światy: *Civitas Dei et civitas mundi;* w tem też znaczeniu i my mówić możemy o kulturze chrześcijańskiej i świeckiej.

Ta ostatnia działa urokami życia doczesnego, z olbrzymim rozwojem siły; pociąga technicznemi zdobyczami i kultem rozsądku, piękna, cielesnej tężyzny i sprawności, zdrowia, sportu. Budowa tej kultury jest jak piramida; pod pięknym szczytem kryje się w głębi wiele nędzy...

Przyrównawszy ten obraz do dantejskiego piekła, pyta z kolei Arcypasterz, jak katolicy odnosić się mają do tej zeświecczonej kultury. Owóż, winni mieć przedewszystkiem to przeświadczenie, że kultura Wschodu wyrosła z korzeni chrystjanizmu, i nie da się od nich oderwać. Musimy wierzyć, że chrześcijaństwo, które tworzyło kulturę aż do czasów nowożytnych, ma i dziś posłannictwo wprowadzania sił bożych we świat i narody. „Życie jest misją", — mówi włoski „*Duce*", — a jeśli to prawda, słuszniej wyrzec to można o nurtującym w Kościele prądzie życia. Wierzymy w to posłannictwo Kościoła i za nie walczymy.

W pojęciu ewangelicznem było chrześcijaństwo zaczynem, kwasem, który działał na dusze i przetwarzał je. Świata nie nawróciło tylko dwunastu Apostołów, lecz każdy nawrócony stawał się apostołem, który inne dusze rozpalał. Było to wzajemne oddziaływanie duchów. Sieć w którą chwytamy dusze, spleciona jest z pętlic pojęć i dowodzeń, ale siłą przyciągającą i zagarniającą nie ona, jeno ręka, serce i krew, jednem słowem człowiek, który się nią posługuje. Tym tylko sposobem zyskać i utrzymać można grunt dla życia i kultury.

W nowoczesnym świecie mało jest tego udzielającego się, zachłannego — rzec można — chrystjanizmu. Gorliwość duchowieństwa kroczy po drogach dawnego pasterzowania, nastawiona na podobieństwo Dobrego Pasterza, który 99 owiec dla odszukania jednej opuszcza. Możemy głosić dobre kazania, gorliwie katechizować, chętnie słuchać spowiedzi, ale musimy dopiero nakładać się do tego, by wejść za ludźmi, rodzinami i jednostkami, napotkanemi na drogach świata, do ognisk domowych. Kler nasz nie dorósł jeszcze do zadania, jakie ma przed sobą, gdy 99 owiec odbiega, a jedna tylko prawdziwa *pusillus grex* w owczarni pozostaje. Potrzeba mu nieodzownie wielu takich, roznoszących święte zarazki, ludzi, oświeconych, promieniujących i wierzących katolików, którzy przyswajają sobie Chrystusowe

*) Obszerniejsze wspomnienie o Dostojnym Zmarłym skreślił *Ks. Ferdynand Machay* w broszurze p. t.: *Współczesny Apostoł inteligencji.*

posłannictwo i w tem znaczeniu stają się diakonami i diakonisami, współpracownikami oficjalnego duszpasterza. W braku tego rodzaju dusz musiałoby chrześcijaństwo ugrzęznąć w bagnie wielkomiejskiej kultury. Czy w Kościele katolickim dość jest takich jednostek? Przyznać trzeba, że cierpi on z tego powodu, że wielka liczba wiernych stanowi jedynie martwy balast; że łódź jego obciążają mnogie trupy, tudzież skostniały materjał rubryk i metryk.

Byłoby zrozumiałem, gdyby Kościół oddawna dość miał tych znudzonych twarzy, tych zblazowanych ludzi, którzy mienią się katolikami, lecz w których oczach dopatrzyć się nie można odbicia Chrystusowej światłości. Na czole ich szuka się napróżno blasku wiary, ciepłego przebłysku miłości. Dusza ich na podobieństwo miałkich wód bagnistych ledwie się porusza, nie ma rozpędu i siły. O gdybyż z tego kramikarskiego, parafjańskiego, płytkiego katolicyzmu, wyłonić się mogła siła, podnosząca i uszczęśliwiająca świat!

Nie chcemy atoli uogólniać tych przejawów. Wszak mamy jeszcze katolickich mężów i niewiasty, którzy są zwolennikami oświecającego, torującego drogę, twórczego i zdobywczego katolicyzmu. Mamy ludzi, którym przyświeca wiara, wielkie *Logos*, — których normą i drogowskazem jest katolicka etyka, wielkie *Ethos*, i którzy z Boga wszystką moc czerpią. Znachodzimy jeszcze katolików o wysokiej kulturze, z których oczu przeświecają widnokręgi wieczyste, nieskończone. Na szali ich waży się wiele spraw, związanych z ich zawodem, ze zdobywaniem chleba powszedniego, z troską o rodzinę, lecz znaczenie mają dla nich właściwie dwa tylko słowa: *Christus et Ecclesia*.

Bogu dzięki i chwała za to, że posiadamy takich mężczyzn i kobiety, młodzieńców i dziewice! Pracują w naszych stowarzyszeniach, bractwach, trzecich zakonach, Straży Serca Jezusowego, Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, związkach misyjnych, zrzeszeniach kobiecych, ligach, kołach sportowców, organizacjach studentów i akademików. Ludzie z tych ugrupowań dostają się do domów i rodzin, wchodzą w kontakt z jednostkami i działają słowem, przykładem, a nadewszystko miłością.

Na dowód, co może praca świeckich katolików, przytacza śp. Ks. Biskup Prohászka następujący przykład: W jednem z wielkich miast węgierskich rozdzieliło Stowarzyszenie mężczyzn, między członków ulice, na których odwiedzać mieli rodziny, dla zbadania stosunków religijno-moralnych w danych środowiskach. I tak zasięgano wiadomości, dotyczących prenumerowania dzienników, wychowania dzieci, bywania w kościele, uczęszczania do sakramentów św. i wogóle spełniania praktyk religijnych. Wizytatorzy znieść musieli niejedną przykrość i uchybienie, lecz mieli obraz życia. Nie zadowolili się jednak tą statystyką; starali się ponadto wpływać na błądzących słowem i przykładem, zaradzić złemu przez udzielenie pomocy i zbliżać do Boga. Czyż mogliby tego dzieła dokonać kapłani bez takich pomocników? Rozdzielone na ulice, domy i rodziny, oraz odpowiednio do stanu, zawodu i zajęcia, zorganizowane duszpasterstwo zapobiec może jedynie zeświecczeniu i odpadnięciu wielu jednostek, jako też wpuścić na nowo w społeczeństwo prąd życia chrześcijańskiego.

Nie uporamy się ze zeświecczoną kulturą bez apostolstwa osób świeckich. W tym celu uświadomić sobie musimy zadania kultury, przywrócić łączność z europejskim światem myśli i iść za radą wybitnego pisarza, Hermana Bahra: Chodzi nietylko o katolickie wyznanie wiary, ale też o objęcie i urzeczywistnienie wszystkich ideałów w Kościele.

Przyjmujmy chętnie nawiązane do wymagań czasu myśli europejskie i pracujmy nad wprowadzeniem ich w życie wedle wskazówek zdrowego rozsądku. Każda epoka ma szczególne, sobie właściwe, idee i ideały. Nie powinniśmy odsuwać się od nich, ale rozważać je i wcielać w czyn ze stanowiska chrześcijańskiego i w myśl zasad Chrystusowych.

Do tych idej i ideałów należą dziś przedewszystkiem poglądy narodowo-ojczyste i myśl Ligi narodów, a więc miłość Ojczyzny i nadnacjonalizm. Ten ostatni jest myślą katolicką. Kościołowi udało się w średniowieczu utworzyć związek ludów przez napełnienie całego świata wartościami idealnemi. Ów średniowieczny nadnacjonalizm ustąpił potem miejsca gospodarczemu i narodowemu partykularyzmowi, by odżyć dziś w nowej znów formie. Nadnarodowy katolicki Kościół nie jest obcym tym usiłowaniom, byleby Liga Narodów opierała się na sprawiedliwości i zaspokajała słuszne żądania poszczególnych narodów.

Co do drugiej myśli, to atomizowany dziś przez wielu nacjonalizm musi być ochrzczonym. Naród jest myślą Bożą, a poczucie narodowe krzewicielem i rozsadnikiem wielorako rozczłonkowanej kultury. Prawdziwy patrjotyzm uświęcił Chrystus, kochający naród swój i ojczyznę i płaczący nad Jeruzalem. Uświęca go też Kościół wynoszeniem na ołtarze wielkich bohaterów narodowych, św. Szczepana czy Władysława, św. Alfreda czy Ludwika, św. Joanny d'Arc, św. Jana Nepomucena, lub św. Klemensa Hofbauera.

Nie wprowadzajmy tedy tego uświęconego ideału w koło nierozsądnych pytań, jak n. p.: Czem jestem pierwej, katolikiem, czy członkiem mego narodu? Dlaczego przeciwstawiać te pojęcia? To samo znaczyłoby zapytać, czego bardziej potrzebuje dąb: słońca czy ziemi, powietrza czy wody. Czy to są rozumne pytania i rozstrząsania? Katolicyzm i narodowość winne wspierać się wzajem i do rozwoju sobie dopomagać.

Przed stu laty chciał Bonaparte uczynić świat francuskim w imię wolności; dziś zjednoczone republiki sowieckie dążą do zbolszewizowania świata w imię rzekomego braterstwa. My katolicy pragniemy świat uchrześcijanić i przez to samo oswobodzić go i uszczęśliwić, a to w imię najstarszego prawa, jakiem jest prawo Pana naszego Jezusa Chrystusa do królowania nad światem.

---

SEMINARJUM REGJONALNE DLA INDYJ. Z inicjatywy O. Jana Józefa, karmelity bosego, dyrektora seminarjum apostolskiego w Puttemply, za zgodą Stolicy Świętej ma być przedsięwziętą rozbudowa tamtejszego seminarjum. Stało się ono za małe wobec licznych powołań, jakie się ostatnio objawiły między ludnością miejscową Indyj. — Celem nowego tego seminarjum jest przygotowanie kapłanów dla diecezyj syryjskich Malabaru (Ernakulam, Changanachny, Kottayam i Trichoor) oraz trzech diecezyj łacińskich w Verapoly, Cochin, i Quilore.

---

# WIARA I NAUKA.

## INDJE A CHRZEŚCIJAŃSTWO.

Przegląd *Revue des Sciences Philosophiques et Théologiques* wydał numer, poświęcony „idei katolickości".

Przytaczamy tu z niego za *La Croix*, wyjątki z artykułu ks. Allo, p. t.: *Wschód i Zachód*, bardzo aktualnego ze względu na poruszenie zagadnień pewnego rodzaju literatury nie-chrześcijańskiej i pseudo-mistycznej, która cieszy się dużem powodzeniem w naszych czasach. Autor odpowiada tu mianowicie na zapytanie: Czy Indje mogą i powinny przyczynić się do tego, byśmy „wyszli dalej poza chrzecijaństwo".

Indje, pomimo wszystkich błędów, zachowują właściwą sobie szlachetność i wielkość: przekonanie, że to, co niewidzialne, ma daleko więcej znaczenia i więcej rzeczywistości niż to, co widzialne, oraz głęboką cześć, jakkolwiek niedość oświeconą i zrównoważoną, dla kontemplacji. Jest rzeczą pewną, że naszej cywilizacji, tak utylitarnej w całej swej hałaśliwej powierzchowności, zagrażało już niebezpieczeństwo upadku, i może będzie jej ono jeszcze zagrażać. Gdyby współzawodnictwo z Indjami mogło przyczynić się do obudzenia wśród ludności zachodniej więcej szacunku dla skarbów kontemplacji — skierowanej tym razem ku jej prawdziwemu przedmiotowi — które ukrywają się w naszej religji, byłoby to z wielką korzyścią dla naszego zdrowia moralnego i dla bezpieczeństwa naszej przyszłości.

Ale chcieć narzucać nam ducha wschodu w tych rzeczach, które są odmienne od naszego dziedzictwa chrześcijańskiego, mianowicie jego marzenia panteistyczne, znaczy to proponować nam samobójstwo bezsensowne, i możnaby powiedzieć wtedy: *Ex oriente nox*, odrętwienie, zastój i śmierć; i organizm nasz jeszcze bardzo żywotny, pomimo swych niedomagań, nie omieszkałby zareagować na to pełnym oburzenia buntem. Niektóre ponure grupy ludzi bezczynnych lub estetów, już bardzo zatrutych, mogłyby tu znaleźć upodobanie i udać się do Indyj — w celu udoskonalania się pijąc z kielicha Sivy; niechże tam idą i nie powracają więcej! Niektórzy posępni wolno-myśliciele, którzy nie wierzą więcej w życie, mogą nakrywać swego ducha kapturem Sankary i szukać ukojenia w śnie bez rojeń o fałszywym jego absolucie; łatwowierni teozofowie niech marzą, jeśli chcą, o potędze magicznej Yogów. Wszyscy ci ludzie nie stanowią Zachodu. U innych „metafizyka", czy czarodziejstwa tamtejsze rozbiłyby się najpierw o ducha krytycyzmu, który stanowi naszą siłę, a któregośmy jeszcze zupełnie nie utracili. Choć on niczego nie zapładnia, jak mówił Pasteur, niemniej jest prawdą, że „bez niego wszystko jest niepewne", i że „on ma zawsze ostatnie słowo". Indje, które żyją swemi tradycjami ze źródeł nie skontrolowanych, nie wiedzą nawet co to znaczy; a Hindusiści w Europie zapomnieli o nim. Myśmy coprawda nierozumnie nadużyli tego krytycyzmu. Klasycyzm, racjonalizm, pozytywizm, wysuszyły zanadto nasze mózgi. Czyżby jednak Opatrzność nie pozwoliła na pewien czas na to

zło, by po kryzysie spowodowanym tem gwałtownem lekarstwem, ułatwić chrześcijaństwu zniszczenie łatwowierności i fałszywej mistyki, którą nam przekazali Grecy i inni nasi przodkowie, wszyscy mniej lub więcej spokrewnieni z Hindusami, krwią i postawą duchową? Są to zarodki śmierci, które jedynie katolicyzm u kresu starożytności i w ciągu średniowiecza mógł zneutralizować, a gotowe one odzyskać swoją żywotność w naszej zgorączkowanej epoce.

Katolicyzm powiadamy, i wyłącznie katolicyzm, gdyż on jedynie broni zarówno prawdziwego rozumu, jak prawdziwej mistyki Ewangelji, nierozdzielnej od każdego dogmatu i od wszelkiej moralności, on jeden zdolny jest do działania, gdy rozwinie wszystkie swoje prawdziwe siły, w mistycznej duszy Wschodu, upojonej boskością, a nie posiadającej zasady kierowniczej, autentycznego objawienia, któreby jej wskazało, gdzie tej boskości szukać należy. Nauczmy go, że nieskończone nie usuwa skończonego, ale że przeciwnie, nadaje sens wszystkim, nawet najsłabszym stworzeniom, wszystkim zdarzeniom, i że dlatego, kto używa go dobrze, tworzy z nich przez swą łaskę stopnie, po których może dążyć ku zwyciężeniu samego siebie. WcielenieSłowa, które ubóstwia niejako stworzenie, jest zupełnie czemś innem od wszystkich inkarnacyj z nad brzegów Gangesu. Hindus nie dostrzega nigdy tej harmonji; usuwa on, faktycznie, jeden z tych dwóch terminów, czyto skończone, któremu uważa za obowiązek zaprzeczyć, by uchwycić swą chimerę jedności — szlachetne dążenie spaczone, — czyto usuwa Nieskończone rzeczywiste, gdy uważa je za coś, co potrzebuje skończonego, jak dziecko zabawki. Gdyby jednak chrześcijanie zrozumieli to pewnego dnia, że by odepchnąć fałszywy mistycyzm, który gotów jest wcisnąć się na Zachód, chcąc podkopać jego siły żywotne, należy uciec się do prawdziwego mistycyzmu, który Kościół zawsze głosił, gdyby przekonali się, że kontemplacja jest koniecznem źródłem wszelkiego wyższego ludzkiego poczynania, wtedy zetknięcie się z myślą indyjską, samo w sobie niebezpieczne, stałoby się sposobnością do powrotu do wyższych zasad własnej naszej kultury, lekceważonych lub zapomnianych przez większość wierzących, tak świeckich, jak kapłanów. Ale świat zmienia się nieustannie, może więc chwila ta nadejdzie.

Indje kuszą nas obecnie swoją poezją, która choć nas czaruje, jednak usypia w nas wiarę, rozum i wolę. Pouczmy je o naszej wierze, a w tym celu poznajmy ją dobrze sami. Nasi wielcy mistycy śpiewali również chwałę Absolutu, ale tego, który jest prawdziwym. Czyż nie mamy św. Bernarda i św. Franciszka z Assyżu, Henryka Suso i św. Jana od Krzyża, i wielu innych, których nie umiemy już czytać? Hindusi, którzy ich odnajdują, stają się zazdrośni i uważają ich za swoich nieświadomych współwyznawców. Panteizm uchodzi za najowocniejsze źródło estetycznych wzruszeń, niedostępnych dla tego, kto nie widzi boskości rozprószonej we wszystkich rzeczach. Ale dla chrześcijanina, który rozumiałby do głębi swoją wiarę, i któryby według niej żył, boskość dawałaby się odczuć bez rozpływania się i rozdzielania, w każdym kwiecie, każdem ziarnku piasku, jak i w słońcu. „Jakżeż pełnym Boga jest ten wszechświat!" wołała po jednej ze swoich ekstaz św. Aniela z Foligno. „Gdyby twoje serce było proste, mówi „Naśladowanie", wszelkie

stworzenie byłoby dla ciebie zwierciadłem życia i księgą pełną świętych wskazówek. Niema stworzenia tak małego ani tak nędznego, któreby nie przedstawiało w jakikolwiek sposób dobroci bożej". Tagore to przeczuwa, ale nie widzi tego tak dobrze. Przykład Indyj, nowość jej obrazów dla nas, może nam dopomóc do odrodzenia nieco suchej estetyki całej naszej świeckiej literatury; może nas zachęcić do głębszego zbadania i zużytkowania naszych własnych skarbów chrześcijańskich. Nie potrzebują uczyć nas jednak Indje o znaczeniu kontemplacji, o uroku niewidzialnego, ani o piękności boskiej stworzenia, ani o znikomości rzeczy, które przemijają, gdy zetrze się z nich odblask Boga, ani o miłości wzajemnej tego Boga i duszy, ani, jeśli mogę tak się wyrazić, o Jego „braterstwie objawionem w Chrystusie"; o wszystkich tych rzeczach, jesteśmy od dwudziestu już wieków, daleko lepiej powiadomieni. Dlaczego myśli się o nich tak mało?

W każdym razie możemy dać Indjom daleko więcej, niż one nam dały i dać nam jeszcze mogą. I powinniśmy tego chcieć; gdyż ten kraj pociągający może usłuchać prawdziwych głosów; obok wszelkiego zła, posiada on wszystkie zarodki dobrego, nie umie jednak ich połączyć, ani doprowadzić ich do rozkwitu, dlatego, że brakuje mu Boga-człowieka. Jakież bogactwa myśli zorganizowanej i poważnej może on dać nam wzamian? Powiedziano zupełnie słusznie, że przez sam postęp rozumu monizm i racjonalizm indyjski dążą do przemienienia się w teizm, a nawet w monoteizm. Ruch ten jednak nie wzrusza większej liczby umysłów indyjskich, odnoszących się z pogardą zarówno do swoich religij narodowych, które znają zanadto dobrze, jak i do naszej, z którą Europa źle ich zapoznaje. Dla umysłów religijnych, bramanizmu i podobnych systemów, jest to ruch niejasny, wahający się, opóźniany obciążeniem przeszłości, i który chciałby zgubić się w mgłach jakiegoś chrześcijaństwa anemicznego i bez dogmatu. Również dzieła współczesne Indyj, najwięcej pociągające, gdy raz krytyka pozbawi je błyskotliwości ich lokalnego kolorytu, cóż przynoszą nam ideowo prawdziwie nowego? — Jak przekonaliśmy się już, są to tylko jakieś bezkształtne resztki z Ewangelji; coś z Russa i Tołstoja. Czyż damy się w ten sposób oszukać, ze stratą naszej kultury duchowej? Czyż zadowolimy się wygodnem dążeniem do tej wyżyny, na której nas już postawił Chrystus, i czy zadowolimy się jakimś cieniem i nielogicznem naśladownictwem naszych tysiącoletnich wierzeń? Wschód przeciwnie, może i powinien dużo oczekiwać od chrześcijańskiego Zachodu, a nie naodwrót.

Nie jest on dla nas niedostępny, jak mówią jego obrońcy. Mówią nam oni o wyższej umysłowości, a nienaruszonych tradycjach, o intuicjach, o tajemnicach życia, których nie można udzielić, wobec których cały nasz sposób niższy rozumowania i krytycyzmu musiałby pozostać bez wartości. Wszystko to są próżne słowa dawno już znane; historyk idej napotykał w ewolucji zachodniej dosyć sekciarzy Orfeusza czy Hermesa, dosyć gnostyków, kwietystów panteistycznych, magików, teozofów, oświeconych wszelkiego rodzaju, którzy głosili to samo, by miał się przejąć takiemi doktrynami, które słyszy z ust Yogów indyjskich i ich uczniów z wszelkich krajów. Wprawdzie i chrześcijańska wiedza mistyczna mówi, że jest niedostępną dla ludzi cielesnych, ale ukazuje się ona w pełnem świetle dnia

i poddaje krytyce każdego wszystkie dowody rozumowe i fakty, wykazujące, że natura i historja czynią wiarygodnemi i pożądanemi te wielkie rzeczy, które się kryją w dziedzinie łaski. Propadanda nasza odbywa się w pełnem świetle, ich zaś propaganda za zasłoną, dla łatwowiernych zwolenników ezoteryzmu. W rzeczywistości, jak mówi słusznie Claudel, (który znał się na tem lepiej od vedantystów przypadkowych), „wielka różnica którą jak się nam zdaje spostrzegamy między myślą zachodnią a wschodnią, odnosi się więcej do ustroju społecznego, niż do myśli indywidualnej“. Myśliciele indyjscy, najbardziej dla nas obcy, posługiwali się zawsze tak jak i my, i cały świat, zasadami sprzeczności i przyczynowości; oryginalność ich polegała przedewszystkiem na stosowaniu do tych zasad niezmiernie uciesznej sofistyki, i na pojęciach, które poprzednio ledwo że sprecyzowali, bez żadnego zmysłu metodycznej analizy, — może umyślnie, by lepiej mogły służyć ich celom.

Niechbyż Indje rozwijając się w nowym świecie, zdobyły prawdziwy zmysł krytyczny, prawdziwą moralność indywidualną i rodzinną — a niesie im to propaganda chrześcijańska — i podparły niemi swoje bezwładne społeczeństwo, niechby raczyły zejść z wyżyn swej pychy i swoich chmur, a wtedy Zachód będzie mógł utrzymać z nimi pożyteczne stosunki. By jednak nasza religja zdołała przemówić do serca tego narodu, myślącego i mistycznego, przedstawmy mu ją taką, jaką ona jest rzeczywiście, odnosząc wszystko zewnętrzne do życia wewnętrznego, gdyż na tem polega jej istota. Jeśli pokażemy tę religję tylko jako sprężynę porządku i doczesnego postępu, to Indje myślące, Indje głębokie, nie zwrócą na nią uwagi. Jest niebezpieczeństwem naszej epoki, że podnosi ona organizację w religji ponad wszystko inne, widzi w niej cel, gdy tymczasem ta organizacja jest tylko środkiem; jeśli Kościół zaprowadza porządek w stosunkach ludzkich widzialnych, to w celu, by życie ukryte, życie indywidualne i boskie, rozwijało się obficiej i swobodniej; rozumieć rzeczy inaczej byłby to poganizm łaciński, a nie katolicyzm rzymski. Innym krańcowym błędem, niemniej poniżającym dla Ewangelji, byłoby, gdybyśmy widzieli w niej tylko szkołę uczuć humanitarnych. Nigdy się nie zdobędzie, ani nie nakarmi wygłodniałych Indyj, ani nie zdoła się obronić Zachodu przeciw chciwości i truciźnie Wschodu, samemi tylko łupinami owocu chrześcijańskiego.

Wschód czuje, że potrzebuje Chrystusa; żąda jednak prawdziwego Jezusa, a nie jakiegoś cienia modernistycznego, lub humanitarystycznego Jezusa. Inaczej zadowoli się zrobieniem z Niego nowego wcielenia Wisznu lub Bodhisattwy, i ani on, ani ludzkość, nie postąpią naprzód. Tylko Jezus Kościoła katolickiego, równie doskonale Bóg, jak i człowiek, może wypowiedzieć słowa życia wiecznego, do jakich tęsknią te narody, zarówno do metafizycznych Indyj, jak i do pracowitych Chin i postępowej Japonji, i dać tym starym i wielkim rasom cywilizowanym miejsce, które im się należy w braterstwie ludzi.

---

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.